GLOBALNIE

JAK ZACHÓD PODCINA SWE KORZENIE. KRYZYS OBYWATELSTWA I PRÓŻNIA AKSJOLOGICZNA

Przemysław Staciwa · 29 kwietnia 2026

Europa i USA mierzą się przede wszystkim z głębokim kryzysem tożsamości.

Jeszcze kilkanaście lat temu wielu europejskich polityków zapewniało, że masowa migracja z Bliskiego Wschodu i Afryki będzie dla Starego Kontynentu „szansą rozwojową". Dziś w narrację już nikt nie wierzy, zaś na horyzoncie rysuje się widmo nowej fali migracji z Bliskiego Wschodu w konsekwencji izraelsko-amerykańskiego ataku na Iran. Europa i USA mierzą się nie tylko z wyzwaniem logistycznym czy ekonomicznym, ale przede wszystkim z głębokim kryzysem tożsamości: kryzysem instytucji obywatelstwa, o którym pisze obszernie historyk Victor Davis Hanson, i próżnią religijną, która powstała po odrzuceniu chrześcijaństwa przez człowieka Zachodu.

Liczby, których nie da się zignorować

Według danych Frontexu, tylko w 2023 roku odnotowano ponad 380 tysięcy nielegalnych przekroczeń granic UE – najwięcej od 2016 roku. W 2024 roku liczba ta utrzymywała się na bardzo wysokim poziomie, a główne szlaki migracyjne prowadziły przez Morze Śródziemne i Bałkany. Spadek tych niepokojących liczb był widoczny dopiero w ubiegłym roku.

> Jednocześnie Eurostat wskazuje, że w wielu krajach Europy Zachodniej udział ludności urodzonej poza UE systematycznie rośnie. W Niemczech to już ponad 18% populacji, we Francji około 10%, a w Szwecji ponad 20% mieszkańców ma pochodzenie migracyjne.

Podobne tendencje obserwujemy w Stanach Zjednoczonych. W 2023 roku amerykańska służba graniczna odnotowała rekordową liczbę ponad 2,4 miliona zatrzymań na południowej granicy. Z biegiem lat zmianie uległa też struktura przybyszów do USA, skądinąd kraju ufundowanego na imigracji; w ramach legalnego procesu do końca lat 50. do Stanów Zjednoczonych przybywali uchodźcy w 70% wywodzący się z Europy i Kanady. W kolejnych dekadach te proporcje zaczęły się odwracać. W 2016 roku niemal 90% nowych przybyszów pochodziło spoza europejskiego kręgu kulturowego. Bardzo często nie znali angielskiego. Presja migracyjna nie jest więc wyłącznie europejskim problemem – to zjawisko obejmujące cały świat zachodni.

Problem integracji

Obrońcy masowej migracji często podkreślają, że Europa już wcześniej przyjmowała przybyszów i radziła sobie z ich integracją. Różnica polega jednak na skali oraz strukturze kulturowej napływu; w wielu krajach zachodnich powstały obszary określane mianem „społeczeństw równoległych" – dzielnice, w których normy kulturowe i społeczne znacząco odbiegają od tych obowiązujących w państwie przyjmującym. Dotyczy to szczególnie części społeczności pochodzących z krajów o odmiennych tradycjach religijnych i prawnych.

Raporty instytucji takich jak OECD czy krajowe urzędy statystyczne wskazują, że wskaźniki zatrudnienia wśród migrantów spoza Europy są często niższe niż wśród ludności rodzimej, a proces integracji trwa znacznie dłużej, niż pierwotnie zakładano. Ale problem nie sprowadza się tu do rynku pracy.

Kwestię migracji i tożsamości Zachodu można, a nawet należy postrzegać nie w kategoriach sporu o liczby czy granice, lecz kryzysu samej idei obywatelstwa.

> Zachodnia cywilizacja przez wieki opierała się nie tylko na wspólnocie kulturowej, ale na szczególnym modelu człowieka – obywatela, który nie jest ani poddanym, ani członkiem plemienia, lecz jednostką zakorzenioną w prawie, tradycji i odpowiedzialności. To właśnie ta figura – obywatela świadomego swoich praw i obowiązków – stanowiła fundament stabilności Zachodu. Dziś ten model zaczyna się rozpadać.

Zderzenie cywilizacji czy kryzys własnej tożsamości?

Europa od zarania była wspólnotą kulturową opartą na określonym systemie wartości: godności osoby ludzkiej, wynikającej z chrześcijaństwa, poszanowaniu prawa, rozdziale sfery religijnej i politycznej oraz etosie pracy. Dziś te fundamenty ulegają erozji – i to nie tylko z powodu migracji, ale także z powodu wewnętrznego kryzysu samej Europy. Laicyzacja, spadek praktyk religijnych, relatywizm moralny – wszystko to sprawia, że Stary Kontynent traci zdolność do asymilowania przybyszów. W efekcie nie mamy do czynienia z klasycznym procesem integracji, lecz raczej z nakładaniem się odmiennych systemów wartości, które nie zawsze są ze sobą kompatybilne.

Ten problem, choć z pozoru mniej dostrzegalny, widoczny jest również w Stanach Zjednoczonych. Opisał go szczegółowo amerykański historyk, Victor Davis Hanson, w swojej książce pt. *Śmierć Obywatela*. Wskazał w niej między innymi na zacieranie się granicy pomiędzy obywatelami a rezydentami i opisał kłopoty z asymilacją ludności odmiennej religijnie i kulturowo: „Obecny rozpad Ameryki jest podstępny (...). Idea obywatelstwa zostaje osłabiona przez identyfikację plemienną (...). Europa stara się częściowo naśladować wielorasową, ale kiedyś zjednoczoną kulturę Stanów Zjednoczonych. Unia Europejska może się jednak wkrótce rozpaść. Miliony różnorodnych migrantów nie są chętne do integracji i nie znajdują wielorasowych tradycji u swoich nowych gospodarzy. Z pewnością kraje Europy Wschodniej, takie jak Czechy, Węgry, Polska, Rumunia i Słowacja mają innego rodzaju historyczne doświadczenia z napięciami etnicznymi i migracją niż Europa Zachodnia" – pisał.

> W ujęciu Hansona nie chodzi jedynie o napływ migrantów, lecz o proces głębszy: przekształcenie obywatela w „rezydenta" lub członka zbiorowości definiowanej przez tożsamość plemienną. W świecie, w którym granice stają się coraz bardziej płynne, a wspólne wartości coraz mniej oczywiste, zanika rozróżnienie między tymi, którzy współtworzą wspólnotę polityczną, a tymi, którzy jedynie w niej przebywają. Obywatelstwo – jak podkreśla autor *Śmierci obywatela*–nie jest bowiem stanem automatycznym, lecz osiągnięciem, które wymaga przyjęcia określonych norm, historii i zobowiązań.

To właśnie w tym miejscu problem migracji styka się z kryzysem tożsamości. Jeżeli wspólnota nie jest w stanie jasno określić, czym jest i jakie wartości chce przekazać, integracja przestaje być procesem dwustronnym. Zamiast asymilacji pojawia się współistnienie równoległych tożsamości, które – jak zauważa Hanson – mogą prowadzić do fragmentaryzacji społeczeństwa na odrębne „plemiona" konkurujące o uznanie i zasoby. Co więcej, paradoks współczesnego Zachodu polega na tym, że osłabienie obywatelstwa nie wynika wyłącznie z presji zewnętrznej, lecz także z decyzji samych elit. Hanson zwraca uwagę na rosnącą rolę „postobywateli" – grup, które kwestionują tradycyjne rozumienie państwa narodowego, granic i suwerenności, postulując bardziej globalny, kosmopolityczny model wspólnoty. W teorii ma on prowadzić do większej równości i otwartości, w praktyce jednak może rozmywać odpowiedzialność i osłabiać więzi społeczne, które umożliwiają funkcjonowanie demokracji.

W tym sensie migracja staje się nie tyle przyczyną kryzysu, ile jego katalizatorem. Ujawnia bowiem napięcia, które istniały wcześniej: między uniwersalizmem a zakorzenieniem, między prawami jednostki a trwałością wspólnoty, między otwartością a potrzebą granic. Jak pokazuje historia, obywatelstwo było rzadkim osiągnięciem cywilizacyjnym – wyjątkiem, a nie regułą. Przez większość dziejów ludzie byli raczej poddanymi niż obywatelami. Bez utrzymania pewnej kulturowej spójności, tożsamość nie przetrwa. Nawet przy wsparciu hojnie dotowanych państwowych instytucji czy programów „socjalizujących" nowych przybyszów.

Nowa fala

W kontekście trwającego konfliktu z Iranem coraz częściej pojawia się pytanie o jego potencjalne skutki migracyjne. Na razie – co istotne – nie obserwujemy jeszcze gwałtownej fali uchodźców do Europy, co potwierdzają źródła unijne. Jednak jest to raczej „cisza przed burzą" niż dowód stabilizacji.

Już dziś wojna doprowadziła do wewnętrznego przesiedlenia nawet 3,2 mln osób w samym Iranie, a konflikt destabilizuje także cały region – od Libanu po Irak. Instytucje europejskie, w tym EU Agency for Asylum, ostrzegają, że eskalacja może uruchomić scenariusz podobny do kryzysu migracyjnego z 2015 roku, jeśli miliony ludzi ruszą przez Turcję i Bałkany do UE. Co więcej, Iran już dziś jest jednym z największych „hubów migracyjnych" świata, goszcząc ok. 1,6 mln uchodźców (głównie z Afganistanu), którzy w razie destabilizacji mogą również ruszyć dalej na Zachód.

W Stanach Zjednoczonych bezpośredni efekt tego procesu będzie mniejszy, ale nie zerowy – napięcia na Bliskim Wschodzie tradycyjnie zwiększają presję migracyjną z Ameryki Łacińskiej poprzez wzrost cen energii i destabilizację gospodarczą w krajach globalnego Południa. W praktyce oznacza to, że nawet jeśli dziś migracja nie rośnie skokowo, potencjał do jej gwałtownego wzrostu w ciągu kilku miesięcy jest

realny i systemowy – a nie wyłącznie hipotetyczny.

Chrześcijaństwo w odwrocie

Według badań Pew Research Center, odsetek chrześcijan w Europie systematycznie spada. Jednocześnie rośnie liczba osób deklarujących brak przynależności religijnej oraz – w niektórych krajach – liczba wyznawców islamu. Nie chodzi tu o proste zestawienie statystyk religijnych, ale o zmianę charakteru przestrzeni publicznej.

W wielu krajach Europy Zachodniej obserwujemy zjawiska takie jak: ograniczanie obecności symboli chrześcijańskich w przestrzeni publicznej, napięcia wokół obchodów świąt religijnych, rosnące konflikty na tle kulturowym. Niegdyś w telewizji publicznej śp. profesor Bogusław Wolniewicz wskazywał na to, że „zakaz krzyży w przestrzeni publicznej wcale nie jest neutralny", przeciwnie, ma być swoistym manifestem politycznym. Chrześcijaństwo – religia będąca fundamentem Europy – traktowane jest jako element „dziedzictwa prywatnego", podczas gdy inne tradycje religijne uzyskują szeroką ochronę w ramach polityki wielokulturowości.

Ta polityczna „neutralność" nie utrzymuje się jednak długo. Rzeczywistość nie znosi próżni. Choć zwolennicy kosmopolityzmu i multikulturalizmu lubią powoływać się na filozofa Karla Poppera, a w szczególności na jego książkę *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, to pojawia się w niej zdanie mimochodem sygnalizujące pewne zagrożenie wynikające z takiej postawy – „Nieograniczona tolerancja musi prowadzić do zaniku tolerancji". Spadek znaczenia chrześcijaństwa bywa często interpretowany jako proces „neutralizacji" przestrzeni publicznej – przejścia od religii do świeckości, od wiary do racjonalnego pluralizmu. W praktyce jednak trudno mówić o powstaniu trwałej „przestrzeni areligijnej". Znacznie częściej mamy do czynienia z powstaniem próżni aksjologicznej, w którą zaczyna wchodzić islam. Nie jest to religia tolerancji, o której pisał Popper.

> Chrześcijaństwo przez stulecia pełniło w Europie nie tylko funkcję religijną, lecz także kulturową i normatywną. Wyznaczało granice dobra i zła, kształtowało instytucje, a także – co szczególnie istotne – budowało wspólny język moralny, który umożliwiał funkcjonowanie społeczeństw mimo różnic klasowych, regionalnych czy politycznych. Wraz z jego osłabieniem nie zniknęła potrzeba sensu, wspólnoty i norm, lecz raczej zdolność ich artykulacji w sposób spójny i powszechnie akceptowany.

W tym kontekście warto przywołać intuicje Michela Houellebecqa, który w swoich powieściach – zwłaszcza w *Uległości* – nie tyle opisuje triumf islamu, ile diagnozuje słabość Zachodu, marazm „człowieka europejskiego". Jego wizja nie opiera się na scenariuszu podboju, lecz na czymś znacznie bardziej niepokojącym: dobrowolnym oddaniu przestrzeni kulturowej przez społeczeństwo, które utraciło wiarę we własne wartości. Islam pojawia się tam nie jako siła narzucona z zewnątrz, lecz jako odpowiedź na pustkę – system, który oferuje jasne normy, nadaje strukturę i sens w świecie, który przestał je dostarczać.

Nie chodzi przy tym o prostą tezę, że „islam zastępuje chrześcijaństwo". Rzecz jest bardziej złożona. Tam, gdzie zanika silna tożsamość kulturowa, pojawia się przestrzeń dla systemów bardziej spójnych i

normatywnie wyrazistych. Islam – jako religia obejmująca zarówno sferę prywatną, jak i publiczną – posiada tę cechę w stopniu, który współczesna, zsekularyzowana Europa w dużej mierze utraciła. W efekcie nie mamy do czynienia z symetrycznym spotkaniem dwóch kultur, lecz z interakcją systemu relatywistycznego z systemem silnie ustrukturyzowanym, hierarchicznym i szczelnym.

To prowadzi do paradoksu: Europa, która chciała stać się przestrzenią neutralną światopoglądowo, coraz częściej staje się areną napięć między różnymi wizjami porządku społecznego. Neutralność okazuje się bowiem nie tyle stabilnym stanem, ile etapem przejściowym. Jak pokazuje zarówno refleksja socjologiczna, jak i literatura, społeczeństwa nie funkcjonują długo bez silnych ram aksjologicznych. Jeśli nie są one zakorzenione w tradycji, zostają zastąpione przez inne – często bardziej wyraziste i mniej skłonne do kompromisu.

W tym sensie pytanie o przyszłość Europy nie dotyczy wyłącznie migracji czy polityki integracyjnej, lecz znacznie głębszego problemu: czy możliwe jest trwałe istnienie wspólnoty bez wspólnego fundamentu moralnego. A jeśli nie – to czym ten fundament miałby być w świecie, który coraz częściej definiuje się poprzez brak definicji.

Problem, o którym nie chcemy mówić

Nielegalna migracja to nie tylko kwestia humanitaryzmu czy łamania prawa. To też problem bezpieczeństwa, spójności społecznej i – w szerszym sensie – ciągłości cywilizacyjnej. Wbrew dominującej narracji medialnej, coraz więcej społeczeństw europejskich dostrzega te zagrożenia. Widać to w wynikach wyborów, w rosnącym poparciu dla partii sceptycznych wobec polityki migracyjnej oraz w coraz bardziej krytycznym podejściu do idei bezwarunkowej otwartości granic.

Najważniejsze pytanie brzmi dziś nie „czy migracja jest dobra czy zła", ale: czy Europa potrafi zachować własną tożsamość? Historia pokazuje, że cywilizacje nie upadają wyłącznie pod wpływem czynników zewnętrznych. Często najpierw tracą wiarę w siebie. Jeżeli Europa nie będzie w stanie jasno określić swoich wartości i ich bronić, żaden system azylowy ani żadna polityka integracyjna nie rozwiąże problemu.

Być może jest to również czas dla dzisiejszych konserwatystów na to, by zawalczyć o własny, nowy język polityczny integrujący stare pojęcia i podejścia, które w XXI wieku słabną? Widać wyraźnie, że świat się zmienia, a lewica i światopoglądowi liberałowie raz za razem nadają dyskursowi ton. Druga strona pozostaje reaktywna, jest zawsze krok za ideowym przeciwnikiem. Także w kontekście omawianej tu problematyki migracyjnej. Jeśli religia i wartości za nią stojące tracą na znaczeniu, konserwatyści zamiast marzyć o sekularyzacyjnym odwrocie, muszą poszukać nowych drzwi do ludzkich umysłów. Bo w kontekście migracji i korzeni nie chodzi tylko o to, kto przyjeżdża. Chodzi o to, kim jesteśmy – i czy jeszcze chcemy tym być.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=q0DK-GLXyco

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/jak-zachod-podcina-swe-korzenie-kryzys-obywatelstwa-i-proznia-aksjologiczna/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć